Nr. 21. Lwów, — 1898 r. Wydawnictwa Rok XX. Serja zmieniona.

GONIEC i ISKRA.

Czasopismo perjodyczne.

Numer pojedyńczy **20** ct. w. a

„Wesoły Kurjerek“ dla nieprenumeratorów: 10. ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów: 10. ct. w a.

Goniec i Iskra wychodzi: 15. i pierwszego dnia każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne pisma humorystyczne *illustrowane* p. t. **Wesoły Kurjerek,** wychodzące dwa razy na miesiąc: 8. i 23., oraz **bezpłatne premia.** Prenumerata na **Gońca** i Iskrę wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkiem** i **premiami** wynosi, tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów »Gońca i Iskry«. kosztuje **10 ct. w. a.**; tak samo *dodatki*. W Poznańskiem i w Niemczech: 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 frank. (4 dol.); rocznie w Ameryce połudn., w Brazylji. Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za miejsce jego. Nadesłane po 25 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **Do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki i z Brazylii najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi lub milrejsami *w listach rekomendowanych*, albo także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora. W dnie wychodzenia pism, gdy przypada niedziela, lub święto — numera wychodzą po niedzieli, lub po święcie.

Właściciel i naczelny redaktor: **M. Dzikowski-Chamski.**

Z dni głodu.

(Obrazek z życia londyńskiego.)

Migotliwy płomień gazu oświetlał pochylonych nad warsztatem robotników. Kurz i opiłki bambusowe unosiły się w powietrzu. Jedni oczyszczali bambus nożem, drudzy pociągali werniksem wykończone stoły i gablotki. Brunet o twarzy oliwkowej widać skończył robotę, bo wyjął pudełeczko z tytoniem i skręcał papierosa.

Do warsztatu wszedł staruszek w cylindrze i zwróciwszy się do pracujących, rzekł:

— Chłopcy! sleck. (źle) Okręt wiozący bambus, zatopił się w stronie Gibraltaru. Świeżej roboty dla was niema.

Zawrzało między robotnikami. Cóż oni teraz poczną w obcem mieście, pozbawieni jedynej pracy dla nich dostępnej? Była to fabryka mebli bambusowych, w której emigranci znajdowali przytułek. Gdzieindziej nie przyjmowano ich wcale. Wychodzili z pracowni z opuszczonemi na dół głowami, mając zaledwie po kilka szylingów w kieszeni.

Brunet przy wyjściu pożegnał się z towarzyszami, kierując swe kroki w kręte uliczki Stepney. Szedł pustą ulicą, owiany wiatrem morskim, który zdawał się chcieć unieść go w dal, jak liść opadły.

Mijał jakiś targ, jaskrawo uiluminowany rzęsistem światłem. Dźwięki grind organu i zwrotki smętnej piosenki dolatywały go zewsząd.

Irlands is my country,
And Christ is my salvation.

Jeden zakręt. a będzie na uliczce, gdzie zamieszkiwał. Przypomniał sobie, że w domu niema żadnych zapasów. Wstąpił do sklepiku i zażądał funt cukru i za pensa chleba. Obładowany żywnością udał się do domu. Przygotowawszy herbatę na kominku, obejrzał się wkoło na swój skromny pokoik. Jedno łóżko tam było i połamany stół. Przysunął stół do łóżka, zabierając się żarłocznie do wieczerzy. Od rana nic nie jadł, oprócz szklanki piwa i kawałka czerstwego chleba. Wyjął pieniądze na stół; cała suma wynosiła trzy szylingi, z tego musi zapłacić dzierżawcy domu dwa szylingi, zostawał mu tylko szyling. Powstał i poszedł do dzierżawcy, aby zapłacić należność. Cóż miał robić? gdyby tego nie uczynił, zostałby bez dachu nad głową. Nie mógł zas ć.

Parę razy w nocy zapalał lampę, próbując czytać jakiś traktat filozoficzny. Lecz nie mógł pojąć żadnej myśli w dziele zawartej.

Nie zmrużywszy oka przez całą noc, wstał z łóżka, by wyjść na miasto.

Potworny Londyn poruszał się powoli, budząc ze snu; jego ulice otoczone szaremi domami, zdawały się być kanałami w ciele olbrzymiego polipa.

Pijany jakiś dżentelmen ze swoją lady taczali się nad rynsztokiem, trzymając się za ręce. Słychać było krzyk przekupniów mleka: »milk, milk«, aż do znudzenia. Czasem w antraktach rozlegało się »coal« od wozu węglarza. Wysoki, jak posąg, policman, obojętnie prypatrywał się tym tłumom, biegnącym, jak warjaci wypuszczeni z Bedlam.

Brunet, porwany przez tłum, podążył w stronę Whi-chapla, osławionej dzielnicy nędzarzy. Przypomniał sobie, iż jego rodak, biedny lekarz, mieszkający przy starym irlandzkim kościele, obiecał zrobić mu miejsce w jakiejś drukarni.

Wdrapawszy się po wązkich schodach na górę, nie zastał lekarza, lecz jakiegoś biedaka, takiego jak i on, który także szukał pracy. Wszczęli rozmowę o swych smutkach i dolegliwościach.

Lekarz nie przychodził.

Wyszli na ulicę, nie wiedząc co robić z sobą. Nowy towarzysz radził brunetowi, aby się udali na Poplar, popróbować szczęścia w garbarniach. Szli, mało mówiąc do siebie; zresztą, o czem mogli mówić, chyba o kraju.

Zatrzymali się przed budynkiem, na którym była wywieszona, tablica zakładu garbarskiego Weinsteina.

Właściciel garbarni, żyd polski, zaprowadził ich do małej komory, pokazując kilka kadzi napełnionych trocinami z kory dębowej. Mieli ugniatać w tych beczkach skóry, to jest właściwie wyprawiać skóry swym potem. Ofiarował im po szylingu dziennie. Do »topu«, tak zwały się kadzie, powinni się byli rozebrać. Żyd zauważywszy, iż są wątłej budowy, nie pozwolił im wziąć się do pracy.

— I, takie, którzy na kontynencie okradły bank, to nie potrafią zarobić i forlinga. Jemu potrzeba polski cham.

Znów ich nadzieje spełzły na niczem. Towarzyszowi bruneta łzy spadały na policzki. Ocierał je rękawem, wzdychając.

— No, nie płaczcie — odezwał się brunet.—Głupstwo, jeszcze grosze są — rzekł, dzwoniąc miedziakami w kieszeni. Chodźmy lepiej do jakiej garkuchni co zjeść. Oto jedna z nich — rzekł, wskazując towarzyszowi tanią kuchnię Lockhearta.

— Ja tam nie pójdę, to za drogo dla nas. Chodź pan, ja pana zaprowadzę do tawerny, gdzie za pensa dadzą nam po kawale pieczeni.

Przeszedłszy parę pustych uliczek, których szare domy sprawiały wrażenie opuszczonych siedzib ludzkich, znaleźli się w zaułku. Kilka żydówek z towarem, paru indusów w białych zawojach, sprzedających banany i jakiś włoch z pieczywem ginęli w masie obdartych irlandczyków, patrzących nienawistnie na cudzoziemców.

W tawernie, na brudnym stole leżała cała ćwierć pieczonego wołu. Na oknie, zabitem deskami od ulicy, nasypano przynajmniej z pół korca kartofli, z których para ulatywała w powietrzu. Co chwila kartofli brakło i dosypywano świeżych. Towarzysz bruneta, zapłaciwszy z góry pensa, zażądał pieczeni z kartoflami. Brudna szkotka, w wypłowiałym kapeluszu, rzuciła dwa ochłapy na wagę, z kartoflami uczyniła to samo. Umieściwszy to wszystko na dwóch talerzach, dała im parę połamanych widelców. Zanieśli swój obiad na stół, a raczej na deski umieszczone na koziołkach. Towarzystwo za stołem składało się z kilku obdartusów z podbitemi twarzami. Jakaś bezzębna czarownica zbierała ze stołu kości, wysysając je chciwie.

Szeptali do siebie po cichu, bojąc się zdradzić przed temi szumowinami ze swoim cudzoziemskim akcentem.

Na deser zapalili papierosy z pozostałej resztki tytoniu.

Brunet, pożegnawszy się ze swoim chwilowym towarzyszem, wrócił do domu w jak najgorszem usposobieniu. Łachmany nędzarzy, które dopiero teraz zauważył po półrocznym pobycie w Londynie, ostatecznie go zdenerwowały. Położył się do łóżka, prosząc Najwyższego, aby mógł zasnąć i nie obudzić się więcej.

Dni przechodziły coraz posępniej. Zaczynał już tracić pamięć, nie mogąc się zorjentować w położeniu. Żył herbatą i chlebem, którego dziennie zużywał pół funta. Starał się o pracę, pisywał listy do dyrektorów gazowni i cukrowni o posadę, choćby parobka. Wszystko napróżno.

Nadszedł dzień, w którym zauważył, iż ma dwa ostatnie pensy. Głód mu przypomniał, że jeszcze nic nie jadł. Wstał leniwie, narzuciwszy palto na siebie. Znalazł się na ulicy, zapomniawszy drzwi zamknąć za sobą. Wszak tam zostawiał tylko połamane łóżko i stół.

Dusząca mgła zawisła nad wielkiem ogniskiem świata. Gaz płonął żółtawo, kurcząc swe światło w tej atmosferze wilgoci.

Zbliżył się do sklepu, z którego otwartych drzwi buchał odurzający zapach smażonej ryby. Była to tak zwana «fish-shop«, gdzie za pół pensa mo a dostać kawałek ryby, za drugie pół pensa gorących kartofli. Kupiwszy sobie ryb i kartofli za pensa, usiadł przy wejściu i połykał to łakomie.

Zjadłszy, wyszedł z garkuchni, rzucając na pożegnanie sterotypowe »Good bye«.

Przed szybą »fish-shopy,« oparty o poręcz żelazną, stał nędzarz irlandzki, przyglądający się półmiskom z rybami. Rozpacz jakaś wyglądała z jego przygasłych oczu. Na nogach się chwiał i zdawało się, iż lada chwila padnie na ziemię. Było to uosobienie nędzy. Brunet wetknął w rękę nędzarzowi ostatniego pensa, popychając go do sklepu.

Nie oglądając się poszedł dalej. Znękaną twarz biedaka rozjaśniło uczucie wielkiego zadowolenia wewnętrznego.

Nieczuja.

Wszystko mi jedno...

„Nie dbam ku jakim brzegom popłynę,
Bylebym nazad nie płynął".

Byron

Wszystko mi jedno co się jutro stanie,
Pobladła gwiazda moich natchnień czysta!
Wiem: przyszłość będzie pochmurna i mglista,
Jak chmurnem było młodych dni zaranie!...
Dosyć już walki! w zwycięstwo nie wierzę,
Ni w lepszą przyszłość, dobę pogodniejszą...
Coraz mniej światła, a mgła coraz gęstszą!..
O, lepszą dolę daje grobów leże!... —
Dziś nic nie cieszy mnie i nie przestrasza,
Nie drzę przed burzy rozgniewanej szałem,
Napróżno w życiu jasnych dróg szukałem,
Pełną goryczy była każda czasza!... —
Wszystko mi jedno: zginąć, czy nie zginąć!..
Apatja gości w kole pragnień mojem...
Choćby do zwycięstw nie chcę iść przebojem
I nazad za nic!... nie chcę także płynąć!...

Powojczyk.

Teatr w Ameryce.

Teatr w Ameryce z małymi wyjątkami opiera się na podstawach zupełnie innych, niż w Europie. Teatrów stałych ze stałemi trupami i repertuarem urozmaiconym prawie nie ma tam zupełnie. Teatry w Ameryce liczą na tysiące, artystów i artystki na dziesiątki i setki tysięcy, lecz związku ścisłego pomiędzy jednymi a drugimi nie ma. Towarzystwo artystów łączy się ściśle nie z teatrem, lecz ze sztuką. Takie towarzystwo pod wodzą antreprenerów, którymi często bywają wybitniejsi artyści, lub artystki, uczy się jakiejś sztuki, zakupionej u autora, a następnie rozpoczyna wędrówkę z miasta do miasta, a w mieście dużem, jak New-York, z teatru do teatru i przez wiele tygodni gra bezustanku jeden i ten sam utwór.

W Ameryce nic nie dzieje się bez niezliczonej liczby pośredników. Oni też wzięli w swe ręce sprawy teatralne i podjęli się dostarczania teatrom trup i trupom teatrów. Tym sposobem »booking« (sprowadzanie trup na pewne sezony do teatrów) zrobiło się profesją specjalną i skoncentrowało się w rękach kilku większych agentur. Niekiedy agentury te same zakupują sztuki i organizują towarzystwa. Naturalnie, iż w takich warunkach znaczenie agentur stopniowo rosło i wreszcie dosięgły one olbrzymiego rozwoju.

Każdy z antreprenerów musi się dziś z niemi liczyć tak, jak n. p. kupiec cukru do pewnego stopnia zależeć musi od fabrykanta tego produktu. I kiedy kolejno zaczęły powstawać syndykaty cukrowe, tytoniowe i inne, to nic dziwnego, że i wszystkie większe agentury okazały chęć zjednoczenia się i utworzył się jeden olbrzymi »Troost« syndykat, który posiadł władzę absolutną i nad antreprenerami i nad trupami, nad wielkimi artystami i dramaturgami. Plan ten z początku wydawał się nieprawdopodobnym do urzeczywistnienia. Zdawało się, iż pole pracy artystycznej różni się wielce od pola działalności fabrycznej. Lecz nowatorowie, zbadawszy tę rzecz bliżej, doszli do przekonania, iż interesy teatralne i literackie można także ująć w formę wielkiego przedsiębiorstwa handlowego.

Do syndykatu przystąpiło sześć wielkich agentur: z New-Yorku, Filadelfii, San Francisco i Louisvillu. Jako główni organizatorowie wystąpili pp. Ehroman z New-Yorku i Nauman z San-Francisco. Samo zjednoczenie tak odległych punktów wskazuje na cel, iż postanowiono zagarnąć sprawy teatralne w całej Ameryce od oceanu Atlantyckiego do Chicago. Syndykat, zorganizowany w tajemnicy, przystąpił do urzeczywistnienia swego planu. Zaczął więc po cichu najmować teatry, zakupywać sztuki i zawierać kontrakty z trupami artystycznemi z jednej strony, a właścicielami teatrów z drugiej.

Pod władzą teatralnego »troostu« znajdują się obecnie miasta: Brooklin, Baltimore, Waszyngton, St Louis, Detroit, Toronto, Buffalo, Denwer, Omaka, Louisville, New-York, Filadelfia, Pitsburg, Chicago, Nowy Orlean, Boston, Kanzascity, Cincinnati, Toledo, Prowidens, Memfis i wiele innych. Szereg tych nazw daje pojęcie o rozległej władzy syndykatu.

Syndykat posiada obecnie w absolutnej władzy dwadzieścia wielkich teatrów, które eksploatuje na swój rachunek. Trudniej niż z właścicielami teatrów było poradzić sobie z trupami teatralnemi, a zwłaszcza ze znanymi z talentu artystami, którzy przywykli do rządzenia, nie tak łatwo godzili się na pozycję zwykłego najemnika. Najpierw zwyciężeni zostali właściciele teatrów, z którymi walczono długo, zanim przemieniono ich z niezależnych obywateli w sługi agencji. Ale syndykat przedstawił im olbrzymie zyski z tej kombinacji. Utrzymując ścisłe związki z wieloma trupami, był w stanie dostarczać artystów taniej, powtóre syndykat zobowiązywał się na wypadek niepowodzenia jednej trupy niezwłocznie dostarczać nową i tym sposobem chronił właściciela przed nieprzyjemną perspektywą trzymania teatru pustkami, lub oglądania pustek na widowiskach niepopularnej trupy. Dostać zaś nową dobrą trupę wśród sezonu bez pomocy syndykatu, było rzeczą wcale niełatwą.

Ale najważniejszą przynętę stanowiło to, iż w rękach syndykatu znaleźli się niektórzy najwybitniejsi artyści i najpopularniejsze sztuki, bez których właściciele teatrów obchodzić się nie mogli. Publiczność amerykańska niewolniczo hołduje modzie, jeżeli n. p. w New-Yorku miała powodzenie »Trilby«, to właściciel teatru w Buffalo musi mieć »Trilby« za jakąbądź cenę...

Tym sposobem w rękach syndykatu znalazło się 50 do 60 teatrów, oprócz nabytych na własność dwudziestu wielkich teatrów

Jednocześnie postępowała robota z artystami i trupami artystycznemi. Tym ostatnim uśmiechała się możność natychmiastowego angażowania, kiedy w innych warunkach trzeba było poświęcać na to kilka tygodni.

Przytem w miarę, jak syndykat zagarniał ważniejsze teatry jeden po drugim, coraz trudniej było wyszukać sobie teatr bez jego pośrednictwa. Przekonano się o tem dokładnie, gdy jeden z najgłośniejszych artystów amerykańskich, Francis Wilson, pokłócił się z jednym z właścicieli »troostu« i przez czas bardzo długi nie mógł nigdzie znaleźć miejsca. Zdarzenie to tak nastraszyło wszystkich artystów, iż od tej pory znaczenie syndykatu urosło.

Syndykat teatralny istnieje wszakże dopiero od lat dwóch, a w czasie tak krótkim jego organizacja nie mogła się rozwinąć ostatecznie. Istnieje jeszcze dużo większych teatrów, pozostających po za obrębem »troostu«, jest także dużo niezależnych trup i artystów.

Pomiędzy syndykatem a »niezależnymi«, toczy się naturalnie walka, która ściąga na siebie uwagę prasy.

Jeden z największych teatrów nowyorskich wynajęła trupa niezależna od syndykatu na przedstawienia: »feerie«: »1999«. Trupa ta posiadała potężnych »backerów«, t. j. protektorów z pieniędzmi i dla tego mogła odważyć się na walkę z syndykatem.

Właściciel teatru był jednak zależnym od syndykatu, któremu z dawnych rachunków pozostał winien 40.000 dolarów. Kontrakt z trupą, posiadającą sztukę »1999«, zawarł bez wiedzy syndykatu, który nie mógł pozwolić na istnienie trupy, demoralizującej całe jego interesy teatralne. I oto »troost« pod groźbą całkowitej ruiny skłonił właściciela teatru, by wszelkiemi siłami starał się zapobiedz powodzeniu »1999«. Więc w »interwiewach« z reporterami ganił sztukę, a krytyka ta, pochodząca od samego właściciela teatru, miała naturalnie swoje znaczenie, najmował klakę do sykania i przeszkadzania orkiestrze, w czasie widowiska nie dopisywało oświetlenie gazowe i elektryczne. Trupa cierpiała długi czas, lecz w końcu zmiarkowawszy co się święci, zdecydowała się na środek ostateczny i zapozwała do sądu zarówno właściciela teatru, jak i właścicieli syndykatu W celu obrony interesów trupy, przeznaczono do teatru cały oddział szeryfów. Powstał ztąd skandal ogromny. Całą tą sprawą zainteresowała się prasa, a gazeta „New-York Wordl" podjęła się walki z syndykatem. Gazeta ta codziennie umieszczała artykuły z nowemi odkryciami i przed oczami zdumionej publiczności roztoczyła obraz skomplikowanej maszyny, o której rozmiarach i sile nie miało pojęcia nawet wielu artystów, pozostających w jej władzy.

Gdy tak niespodzianie zdradzono wszystkie tajemnice syndykatu i artyści przekonali się, w jakiej niewolniczej pozostają od niego zależności, wtedy zaczęła pomiędzy nimi kiełkować myśl walki.

Dziennik »World« w gorących artykułach wstępnych wykazuje, jak szkodliwy wpływ na scenę ma obecny układ stosunków.

Nie ulega wątpliwości, iż w sferach teatralnych amerykańskich znalazla się pewna liczba artystów. którym leżały na sercu interesa sceny. Należy wszakże mieć na uwadze, iż scena w Ameryce z małymi wyjątkami znajduje się na poziomie tak niskim, iż mowa o sztuce prawdziwej, brzmi tam wprost naiwnie. Féeries, farsy, melodramaty, których zalety główne polegają na dekoracjach — czyż to można nazwać sztuką? Ale zarówno „gwiazdy", jak i zwykli aktorzy, prędko zorjentowali się, jaka olbrzymia siła eksploatacyjna spoczywa w organizacji syndykatów; w szczególności czuły upokarzające swe położenie „gwiazdy", które zeszły do roli prostych najemników. Pomiędzy „gwiazdą", a zwykłym najemnikiem istnieje tylko ta różnica, że pierwszą nie zawsze łatwo bywa zastąpić, że publiczność chce przedewszystkiem widzieć swego ulubieńca, a nikogo innego na jego miejscu. Ta okoliczność daje „gwiaździe" niezaprzeczoną wyższość nad antreprenerem. W sporze pomiędzy artystami a syndykatem, dzięki agitacji „Worlda", publiczność stanęła po stronie artystów i energicznie ich popierała. Kiedy w Filadelfii niedawno popularny artysta amerykański Mansfield żegnał się na ostatniem przedstawieniu z publicznością, ta zażądała od Mansfielda „speecha", ale sprytna dyrekcja, chcąc dogodzić syndykatowi, poleciła spuścić kurtynę i przeszkodziła mu w mowie. wiadomo bowiem było powszechnie, iż Mansfield wystąpi przeciwko „troostowi".

Polegając tedy na swej sile, wybitniejsi artyści i artystki zaczęli kolejno oświadczać, iż zrywają na zawsze z syndykatem. ale największy opór syndykatowi stawiło „Actors Society of America". Stowarzyszenie to liczy obecnie 1.500 członków i należą do niego najlepsi aktorzy amerykańscy. Ma ono cele najrozmaitsze, lecz do specjalnej walki z syndykatem organizuje się obecnie »Association for Protection of the American stage«, do którego *in corpore* ma przystąpić całe »Actor's Society«. Naturalnie i »troost« nie pozostaje w bezczynności: pisze odezwy do redakcyj, drukuje usprawiedliwienia i t. p. To są ustępstwa dla opinii publicznej. Lecz żeby utrzymać wpływ na artystów, używa środków ostrzejszych i formalnie terroryzuje ich

Jakie drogi do walki z syndykatem wynajdzie projektowana „association", do tej pory niewiadomo jeszcze i dlatego trudno przepowiadać, czy usiłowania te uwieńczy dobry skutek. Wybitni artyści mogą często dyktować swe warunki i antreprene-

rom i nawet syndykatowi. Kto jednak upomni się za biedakami, których z łatwością można zastąpić w ciągu dwudziestu czterech godzin.

Nie ulega wszakże wątpliwości, po czyjej stronie stanie opinia publiczna. Chociaż gusty publiczności amerykańskiej są nader umiarkowane, lecz razi ją każda zależność absolutna. Numery „New-York Wordl'a“ przepełnione są dziś listami i odezwami, pochodzącemi od ludzi z najrozmaitszych warstw społecznych: artystów, profesorów, senatorów, krytyków literackich, chwalących jednomyślnie redakcję za energiczne podjęcie kwestji teatralnej. Być może, iż rezultatem tej akcji będzie reforma, której teatry amerykańskie bardzo potrzebują.

Kąpiele powietrzne i słoneczne.

Człowiek, jak wiadomo, oddycha powietrzem i każde dziecko wie przeto, że powietrze jest do życia niezbędnie potrzebnem. Ale ogół za mało dotąd zważa na to, że oddychanie odbywa się nietylko — głównie — płucami, ale także — pobocznie — całą skórą. Gdy tedy otworki w skórze są zatkane, nie może się odbywać prawidłowe »przewietrzanie« ciała i następują różne zaburzenia w ustroju, które szczególniej dają się uczuwać osobom o słabych płucach. Jest to naturalnem, gdyż u nich główne oddychanie płucami, nie jest dostatecznem, tem łatwiej więc zapadają na zdrowiu, gdy nie zważają na regulowanie oddychania skórnego.

Regulowanie oddychania skórnego mają na celu wszelkie zmywania wodą, kąpiele zimne i ciepłe, natryski itp. Używanie wody dla utrzymania równowagi zdrowia rozpowszechnia się dziś — chwała Bogu — coraz więcej, ale o wystawianie skóry swej na działanie powietrza mało kto myśli. Przeciwnie, im ludzie są „delikatniejsi“, tem więcej się poowijają, tak, że im ledwo nos widać z poza płaszczów, okryć, szalików, chustek itd.

A przecież zważać trzeba, że kąpiel powietrzna jest dla każdego z nas o wiele dostępniejszą, jak kąpiel wodna, nie wymaga tyle przygotowań i... nic nie kosztuje. Osoby zahartowane wodą bez trudności przyzwyczajają się do kąpieli powietrznych, a ludzie, którzy, zbyt wrażliwe mając ciało, zaziębiają się łatwo w kąpieli wodnej, powinni tem więcej używać kąpieli powietrznych. Niemi to bowiem zahartują ciało w sposób pewny i wygodny.

Kąpiel całego ciała w powietrzu czystem, więc n. p. na polance leśnej, wzmacnia niezmiernie skórę, przyczynia się do regularnego oddechu przez skórę, zatem do prawidłowego obiegu krwi, do szybkiej zamiany materji, do zdrowostanu ogólnego. Ale i w pokoju, przewietrzanym oczywiście starannie, kąpiel taka jest pożyteczną. I zimą więc używać jej można.

Słynny badacz przyrody, Franklin, wiedział, że wystawianie skóry na działanie powietrza jest zdrowem i dla tego, co noc, urządzał sobie kąpiele całego ciała w powietrzu, t. j. przechadzał się dłuższy czas bez ubrania po pokoju i sypiał następnie znakomicie. Istotnie, najnowsze badania wykazały, że kąpiele powietrzne są przedziwnie doskonałym środkiem przeciw bezsenności. Ale i inne choroby i niedomagania ciała ustępują pod wpływem takich kąpieli. W lecznicy swej, w której zastosowuje kąpiele słonecznopowietrzne, stwierdził Dr. Walser, najzasłużeńszy badacz na tem polu, wypadki wyleczenia chorób takich, jak cukrzyca, podagra, otyłość, wycieńczenie nerwowe, choroby nerwowe kobiece itd. Kąpiele słoneczno-powietrzne zastosowywał też szczególnie z dobrym skutkiem u osób osłabionych, które nie mogły się poddać kuracji wodnej.

Dr. Walser radzi też, szczególnie słabym, nie nosić ciemnych ubrań, nie przepuszczających promieni światła słonecznego i obcisłej odzieży, bo tem więcej ciało ich osłabia się i mizernieje. Wpływ światła na ciało opisuje on tak: »Światło tworzy u człowieka purpurę krwi, jak u roślin zieloność. Obładowane czerwonym barwnikiem, wydają ciałka krwi, do naczyń włoskowatych płucnych, wchłanianą tam tchnienie życia, t. j. azot, i następnie, jak rój mrówek, rozchodzą się po tkankach, gdzie oddają azot potrzebny do zamiany materji i wytwarzają w ten sposób cieplik żywotny, magnetyzm życiowy, siłę życiową. Czego pigułki żelazne nie dokażą, tego dokaże kąpiel powietrzno-słoneczna: na blade, jak wosk, lica wywoła jakby różdżką czarodziejską rumieniec!«

Ponieważ koniecznem jest dla zdrowia całego ustroju, by powietrze i światło działać mogło swobodnie na skórę naszą, przeto każdy powinien się przyzwyczajać do używania t. zw. kąpieli powietrznych i słonecznych. Kto zwykł chodzić zawsze otulony i owinięty w szale i chusty, powinien najprzód częściowe kąpiele powietrzne podejmować. Niech się hartuje, nosząc co tydzień n. p. jedną suknię mniej, aby następnie, choć przez krótki czas, mógł bez obawy wystawić ramię, nogi, a wreszcie i ciało swe do połowy na działanie powietrza, niech przytem zważa, aby ubrania nie były obcisłe, ale obszerne. Pomiędzy ciałem, a tkaniną znajduje się, jak wiadomo, pokład powietrza, który utrzymuje normalną ciepłotę ciała. Kto się zahartował dostatecznie, może rozpocząć i chodzenie boso po pokoju najsamprzód, a następnie po dworze.

Wiadomo, że osoby, które najwięcej się owijają i chronią ciało od działania powietrza, najłatwiej przy pierwszej lepszej sposobności, przy wietrzyku leciuchnym, który ich znagła zawieje, przeziębiają się. Pamiętajmy więc o tem, żeby tylko powietrzu dawać dostęp do ciała naszego, podobnie jak światłu, gdyż oba te czynniki podtrzymują ogólny zdrowostan. Niech nikt nie mówi, że lud wiejski przecież mało przewietrza mieszkania, mało się kąpie itp., a zdrów. Toż ten lud trzecią część swego życia spędza na dworze, na powietrzu, na świetle, w ubraniach dogodnych, więc mu mniej szkodzi nieprzewietrzanie mieszkań; oczywiście, gdyby je przewietrzał, byłby jeszcze zdrowszym i silniejszym.

Rodzice i wychowawcy powinni szczególniej lepszą zwracać uwagę na to, by dzieci przyzwyczajać do wystawiania ciała na działanie powietrza i promieni światła; nie dawać im więc chustek na szyję, kaftaników itp. części ubrania, ale hartować ich ciało, aby je uczynić odpornem na choroby.

Przeciwko wszelkim chorobom zakaźnym najlepszą obroną, jak wiadomo, jest ustrój silny, nie podający gruntu zarazkom; do utrzymania zaś silnego ustroju przyczyniają się kąpiele powietrzne i słoneczne, bo pobudzają wytwór krwi, odżywianie, przemiarę materji, oczyszczają niejako człowieka zewnętrznie i wewnętrznie bez siarki i kwasu karbolowego; przewietrzając krew, wstrzymują osiedlenie się jadów w ustroju ludzkim. Pan Bóg dał nam światło i powietrze — korzystajmyż obficie z tych darów nieba!

Przewodnik zdrowia.

Siła i długowieczność ojców naszych.

Dawni ojcowie nasi cieszyli się nadzwyczajną siłą. Dzisiaj trudno nam uwierzyć temu, a przecież tak było rzeczywiście. Kilka przykładów przekona nas o tej prawdzie.

Janusz II., ostatni książę mazowiecki, podkowy kruszył, grube sznury rwał i z łatwością rzucał ogromnem kołem, lub kamieniem.

Zygmunt I., król polski, przerywał w ręku sznury i talję kart do grania. Za tegoż króla żyjący Jan Tarło, krajczy nadworny, podrywał przeciwnika w gonitwach konnych i z konia zsadzał; drzwi żelazne, lub zamek nie wytrzymały uderzenia ręki jego, a oszczepem niedźwiedzia pokładał.

Król August II., srebrny puchar zgniótł jedną ręką, jakby z wosku ulany; zginał szyny żelazne, a wołu jednem cięciem pałasza zabijał. Stanisław Radzimiński, kasztelan zakroczymski, konia dzikiego chwytał za uszy i zatrzymywał go, a najtęższym chłopem rzucał jakby prętem Wojciech Brudzyński 6 zbrojnych huzarów do góry podniósł, a Prokop Sieniawski, marszałek wielki koronny, karety w pędzie zatrzymywał, jednym zamachem pałasza konie i woły przecinał w obecności króla.

Tomasz Olędzki, kasztelan zakroczymski, 6 bitych talarów szablą przecinał, a Marcin Brzozowski, ze ziemi Gostyńskiej, z beczką piwa tańczył.

Za króla Zygmunta III. żył Teodor Lacki, człowiek nadzwyczaj mocny. Przejechał on świata kawał duży, a wszędzie podziwiano jego nadludzką siłę. Wyrywał młode dąbki ze ziemi z korzeniem; dzikiego wołu, gdy ujął za rogi, rzucał nim o ziemię i kark mu skręcał. Piotr Wiesiołowski, w koncu 16. wieku żyjący, ująwszy się pławy i siedząc na koniu, podnosił go od ziemi; żubra na oszczepie osadził, gdy ten na polowaniu już miał uderzyć na króla Zygmunta Augusta.

Za króla Augusta III., Kopczak, piwnicy Branickiego, kasztelana krakowskiego, zagrzęzłą karetę wyciągnął, której sześć koni wyciągnąć nie mogło.

Przy tak olbrzymiej sile ciała, dawni polacy długiem cieszyli się życiem. Piast, od którego poszła familja królewska panująca, żył lat 120; Gerundy Denhof 130; Jan Krzetowski, zwany w całej kompanii stryjem, 100 lat mając, wojsko do obozu prowadził; Tomasz Zamojski przeżył lat przeszło 100, a na Wołyniu Jakób Zygmunt w tymże wieku, jakby młodzieniec harcował na koniu.

We wsi Miechowej w Bracławskiem, Swiniecka żyła lat 120, a Jacanowska w 156 roku życia umarła z przestrachu przy oblężeniu Torunia przez szwedów. W okolicach Krośny, rolnik pewien w 115 roku życia pracował za 4 parobków, a krawiec Puchalski w Warszawie jeszcze w 102 r. życia szył bez okularów.

Kucharka w Kozielcu 106-letnia w roku 1741 gotowała wybornie obiady nawet na senatorskie stoły. Organista w Sierakowicach w 107 r. życia grywał bardzo przyjemnie na organach; zbiegano się z Gdańska i Warmii, aby go słuchać.

W Chełmie zaś niejaki Pobowicki, woźny sądowy, przeszło 100 letni starzec, gdy krzyknął: »Mości panowie, uciszcie się«, było słychać na drugiej stronie ulicy. W Rynkowcach 112-letni młynarz wstrzymywał jedną ręką koło młyńskie. Henorowicz, szewc, umarł w 115 r. życia.

Oprócz tego była w Lichnowicach rodzina Różyckich, w której przez kilka wieków każdy z niej żył przez 100 lat; z tego powodu ubiegali się ludzie o związki małżeńskie z nimi, aby nabyć długowieczności. I w ostatnich czasach cesarzowi, Napoleonowi, przedstawiono szlachcica polskiego w ubiorze starodawnym, mającego 114 lat; pamiętał on czasy Jana III.

Jeszcze w r. 1822 umarł lekarz pod Rawą, który 120 lat blisko przeżył.

Długi ten wiek był skutkiem skromnego i czynnego życia, bo ten długo żyje, kto żyje uczciwie.

Jubileusz węgla kamiennego.

Nie ustalono wprawdzie jeszcze z zupełną stanowczością czasu, w którym rozpoczęło się wydobywanie tego »czarnego djamentu« wszelkiego wielkiego przemysłu, jak równiez toczy się jeszcze do dziś dnia spór, czy wydobywanie to rozpoczęło się w Belgii, czy w Niemczech — w Belgii bowiem obliczają początek wydobywania węgla na rok 1198, choć według starych podań węgiel znany był tam już przed tym czasem. W roku 1198 żył w Leodjum kowal, nazwiskiem Hulhos. Wedle podania, Hulhosowi ukazał pewnego razu nieznany starzec z białą brodą drogę do czarnych skarbów, znajdujących się pod ziemią. W ten sposób stał się Hulhos właścicielem pierwszej kopalni węgla w Belgii, a od jego nazwiska do dziś dnia jeszcze węgiel nazywa się w gwarze ludowej belgijskiej »Houile« a robotnicy kopalniani »houilleurs« Jeśli się powyższe podanie uwolni z powieściowej szaty, to się okaże, że szlachetny starzec i dobroczyńca był prawdopodobnie przybyszem z Anglii, gdzie węgiel kamienny wydobywano prawidłowo już w roku 1160 i zkąd umiejętność kopania węgla po prostu do Belgii się dostała.

Nie mamy zamiaru skreślać tutaj całego pełnego chwały pochodu węgla kamiennego przez kulę ziemską. Chiny znały użytek tego kruszcu na wiele tysięcy lat przed europejską historją.

Arystoteles, Taofrast, Sallustius, wspominają o nim, a w wielu ruinach budowli rzymskich nad Renem i w Belgii znaleziono resztki jego zapasów. W zachodniej Europie znano i z użytkowano węgiel już w XI stuleciu. Najstarszy historyczny dokument jaki posiada Belgia, pochodzi z roku 1229. Kościół św. Marcina w Leodjum zastrzegł sobie w tym właśnie roku przywilej wydzierżawiania prawa wydobywania węgla w należącym do niego okręgu. W 20 lat później zawarły probostwa w Saint Ghislain i kapituła Sainte Vandru w Mons z kilku rycerzami z Hennegau kontrakt, co do wydobywania węgla na posiadłościach obu religijnych fundacyj. W roku 1194 rozpoczął pewien mnich opactwa św. Jakóba w Leodjum pisanie łacińskiej kroniki zdarzeń; kronika ta znajduje się dziś w posiadaniu wszechnicy, czyli uniwersytetu w Leodjum. Już w roku 1195 zapisano taki wypadek, że w wielu miejscowościach prowincji Hesbaye znaleziono »czarną ziemię, przydatną do palenia«. Już po ukazaniu kowalowi Hulhosowi przez tajemniczego starca użyteczności węgla (1247—1251) powtarza drugi z Leodjum przybywający, a do opactwa Orvil w hrabstwie Chiny należący mnich, w swoich »Gesta episcoporum« notatkę pierwszego mnicha z dodatkiem: »W tymże roku (1195) znaleziono w wielu miejscach około Leodjum wyborną czarną ziemię dla użytku kowali i do robienia ognia«. W ten sposób udowodnione jest, że węgiel był dla ówczesnych mieszkańców Belgii zdumiewającą nowością, która dopiero później doczekała się narodowego przedstawienia w legendzie o kowalu Hulhosie i siwym starcu. Ten to właśnie drugi mnich zachował ową legendę światu, choć w dzisiejszą jej formę ubrał ją dopiero Jan Vesprez w swojem »Zwierciedle czasu« około roku 1360.

Historja wydobywania węgla kamiennego, obok niesłychanych korzyści, jakie on przyniósł życiu przemysłowemu i ekonomicznemu ludów, liczy także wiele nieszczęść. Gazy wybuchające, eksplozje szybów, zwłaszcza w czasie, kiedy budowa kopalń mało była udoskonalona kiedyi brakło odpowiednich maszyn, zrządzały niesłychane, a częste nieszczęścia, zabierające życie mnóstwu ludzi. Jak pojedyńczo i śmiesznie zabierano się zrazu do dzieła, uczy nas okoliczność, że po odkryciu wybuchowych gazów w początkach XV stulecia w wielu belgijskich kopalniach wysyłano co poniedziałek obranego losem robotnika do szybu, by zapalił nagromadzone tam gazy. Nieszczęśliwą ofiarę ubierano w grube odzienie, a świecę, mającą posłużyć do zapalenia gazów, niosła ona na długiej żerdzi, jednak najczęściej wracał robotnik na świat boży już kaleką. Dziś wprawdzie biednym »houileurom« do niebezpieczeństw zawodu przybyły jeszcze ciężkie kłopoty ważności ogólno społecznej i wypadki są niesłychanie częste, jednak przecież z tamtymi czasami ciemnoty niema żadnego porównania.

PIEKARNIA (7094-st.-37) **EDMUNDA WŁOSZYNSKIEGO** we **LWOWIE**, poleca swe wyroby mączne.

Składy pieczywa. ul. Halicka pod l. 14. ul. Krakowska pod l. 17. ul. Kopernika pod l. 10. i ul. Sykstuska pod l. 52.

Najpierwsza krajowa Fabryka

BULIONU

ZYGMUNTA SOLKOWSKIEGO

w Krysowicach p. Mościska

odznaczona medalami, dyplomem honorowym na wystawach krajowych.

Według orzeczenia Szanownego towarzystwa lekarskiego krakowskiego, opartego na badaniach przedsiębranych przez Komisję przem tegoż Towarzystwa, pozostającą pod przewodnictwem Prof. Dr. Korczyńskiego, „bulion ten jest wydatny, ma smak przyjemny, daje się dłuższy czas przechowywać i odznacza się korzystnie znakomitą ilością istot wyciągowych. Ponieważ według rozbioru, dokonanego przez Prof. Uniw. Jagiell. Dr. Olszewskiego bulion ten zawiera więcej ciał organicznych, aniżeli rozmaite ekstrakta mięsne zagraniczne (Libiga, Buchenthala, Kemmericha, Brühla i t. p.), co do ilości azotu z niemi na równi a niektóre nawet przewyższa, przeto może być używany z korzyścią nietylko jako bulion w ścisłem tego słowa znaczeniu, ale nadto w zastępie zagranicznych wyciągów, czyli ekstraktów mięsnych“.

Do nabycia we wszystkich większych handlach korzennych.

Tylko wtenczas prawdziwy jeżeli jest w tabliczkach w kształcie **czekolady z napisem Z. Solkowski.** (6843—10—9.)

Rok założenia 1890

PIERWSZA GALICYJSKA

fabryka czak i czapek uniformowych, wielki skład przyborów i zakład umundurowania PP. Oficerów i urzędników wszelkiej kategorji,

TOMASZA SAPAKA

w Przemyślu

Zamówienia w 48 godzinach. [6994-st-23]

HANDEL TOWARÓW

KORZENNYCH, WIN i DELIKATESÓW

KONSTANTEGO HANIEWSKIEGO

we Frysztaku,

poleca towary sprowadzane z najpierwszych źródeł, w najlepszej jakości [7175-4-2]

J. Fabian Słowik

w Szczawnicy, w Zakopanem

i w Starejwsi (Szepes Ófala) na Węgrzech,

Handel hurtowny i drobiazgowy win węgierskich i zagranicznych.

założony w roku 1852.

Oraz handel towarów korzenych i delikatesów herbata Popowa.

Skład koniaków, likierów krajowych i zagranicznych, obok handlu pokoje do śniadań.

Pobierając wina tylko od sumiennych producentów mogę je z całem zaufaniem na cele kuracyjne polecać.

Wymiana rubli i marek.

(7173-4-2)

—≡ Na nalewki ≡—

spirytus najczyściejszy bezwonny

»Esprit de vin Marque d'or«

(7168 12-) poleca c. k. uprz.

rafinerja spirytusu

J. A. BACZEWSKIEGO

c. i k. nadwornego dostawcy we Lwowie.

Pocztą 5-kilowe posyłki pojemności 5 litr.

3% Los austrackiego Zakładu kredytowego ziemskiego

sześć (6) ciągnień rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.

4% Losy węgier. Banku hipot. trzy (3) ciągnienia rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.

jakoteż wszelkie losy Czerwonego Krzyża i serbskie 10 frankowe sprzedaje najtaniej

Sokal i Lilien

dom bankowy

i kantor wymiany.

Zlecenia z prowincji wykonujemy bez włocznie nie doliczając prowizji azna żądanie zaliczkę. (6311-st)

S. Leisten dawniej Rappaport

Firma znana od r. 1890

w Zakopanem na Krupówkach pod l. 29

poleca swój

wielki wybór towarów

jako to:

Bieliznę damską i męską bluzki, halki, fartuszki, gorsety, pończochy, skarpetki, ubrania kąpielowe, sukienki dziecinne, ubrania dla chłopców, kapelusze damskie, męskie i dziecinne, parasolki i deszczochrony, płaszcze gumowe, bieliznę stołową, bieliznę Dra Jaegera, koce, kołdry, pledy, chustki wełniane, jedwabne i koronkowe, wstążki, koronki, kwiaty, wachlarze, paski, krawatki, rękawiczki karlsbadzkie itp.

Wielki wybór obuwia i kaloszy.

(7176-4-2)

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić, że otworzyłem we Lwowie przy ul. Akademickiej l. 10. (przedtem Cukiernia WP. Ferd. Grossa)

Restauracyę i Piwiarnię Pilzneńską

urządziwszy ją z wszelkim komfortem i nowoczesnemi wymaganiami, jakoteż doborową smaczenie i możliwie tanią kuchnią, spodziewając się życzeniom Szanownej P. T. Publiczności zadość uczynić.

Polecając się łaskawym względom pozostaję

z głębokim szacunkiem

J. Weber

[7189 4-2] Restaurator.

Wszelkie papiery i inne potrzeby kancelaryjne, oraz towary.

wchodzące w zakres palenia, najtaniej dostać można w nowo otwartym sklepie.

S. W. Niemojowskiego

Lwów, plac Marjacki l. 8.

Cenniki na żądanie franco (6850-2)

TARTAK PAROWY

E. BREDT & SKA

w Ottynii

(między Stanisławowem, a Kołomyją).

Wyrabia dębowe deszczułki na posadzki, parkiety i t. p.

Zastępca dla Lwowa

ADOLF LUTWAK

Lwów, ul. Kopernika l. 12.

(7185-3-3).

Wielka oszczędność!

Ruch towarowy z Wiednia, Czech, Morawii i Szlązka paczek pocztowych, tzw. „Ekspressverkehr“ z Wiednia. Czech, Morawii i Szlązka.

Szybkość przewozu równa pocztowej.

Informacye w biurze pl. Smolki 3.

Międzynarodowe transporta i spedycye wszelkiego rodzaju.

[7183-5-2]. **Józef J. Leinkauf**

MARJAN GUSTOWICZ I SP.

Główny skład kół (rowerów), przyborów i częściowych z pierwszorzędnych fabryk angielskich niemieckich i amerykańskich. [7042- st-

Warsztat reperacyjny.

Lwów, ul. Akademicka l. 3.

Odpowiedzialny za redakcję i wydawca: **Fr. Ks. Kowaliszyn.**

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.